

MORDECHAJ ROTENBERG

ur. 1918; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2009, dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, ulica Kołłątaja, sąsiedzi

Okolice domu rodzinnego przy ulicy Kołłątaja 51 w Puławach

W naszym domu były cztery pokoje. Na przykład sypialnia to był potężny obszar, na pewno jakieś czterdzieści metrów. I ten salon tak samo. I ogródek mały obok domu. I potem było jeszcze obok, to był ten dalszy ciąg domu, to jeszcze mieszkanie było jedno, które ojciec odnajmował. A cały plac, potężny plac, aż do lasu, setki metrów, jak nie dwieście na pewno, trzysta może. To nawet nie były znaczone, tylko się wiedziało według pola. To należało do Peszkowskiej. I do Wisły, do przystani było może trzysta metrów. Przechodziło się przez tą wioskę Wolska czy jak się ona nazywała, tak nad Wisłą. Puławska Wieś? A rodzina nazywała się, to byli sami Wolscy. Jeden Wolski, drugi Wolski.

Pamiętam naszych sąsiadów. Ten co mieszkał, co rodzice najęli mu mieszkanie, to on rybakiem był. Ale to ciężko na utrzymanie pracował. Inna sąsiadka to była Peszkowska. To miała tu pole, gdzie budynek jej był obok naszego budynku. To tam on miał, był szewcem, ale miał też pole, które dochodziło też równolegle do naszego placu aż do lasu tam. Peszkowska, a potem był Słupczyński. Chodził do szkoły, jak jeden brat popełnił samobójstwo. Ale on, Józef Słupczyński to na pewno nie żyje. Był w moim wieku, trochę starszy nawet. Słupczyński, tak. Sąsiadów Żydów też pamiętam. Niektórych spotkałem potem, po wojnie. Jeden to był Hoffman. W moim wieku był Hoffman. Dobry kolega. Mieli sklep spożywczy tam.

Na początku ulicy Kołłątaja to były te wszystkie mięsa, jak się nazywają? Jatki. To tam były skupione, sklep przy sklepie. Potem dalej idąc, tak na północ, to był ten wielki targ, plac targowy. Pustki były. Tylko jak była środa i jarmark był, tam przyjeżdżali. Albo takie Święto Zielone i wtedy zjawiali się jacyś tacy artyści, nie artyści, co dawali cuda. I za złotego, to jeszcze za mało, jeszcze, ja wiem... to daje igły, to wszystko za jedną złotówkę. I tyle było tych wozów, jeden wóz stał przy drugim. I jak był ten okres, sezon truskawek lub jagody, to wszystko tak za grosze. A jak był taki kawałek sera lub masła jakiegoś, to było dobre masło i dobry ser, dobre

jagody i śmietana. Piekarnie? Była jedna, polska, Polacy tam mieli. Zupełnie jak się przechodzi, jak ta ulica się nazywa, gdzie dorożki stały i tak dalej... początek tego rynku. Rynek istnieje, nie? Tak. Nie w tej formie, nie w tej wielkości, ale istnieje rynek. Ale tam była piekarnia. Ci pochodzili z Niemiec, nazwisko było takie niemieckie. Zapomniałem. Ich córka chodziła do gimnazjum razem z moją siostrą, do gimnazjum Hollakowej.

Data i miejsce nagrania	2009-09-17, Tel Awiw
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"